№ 8. Wilno, dnia 15 marca 1925 r. Rok I.



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Co to jest Polska Macierz Szkolna.

Z poprzednich numerów Gwiazdki, dowiedzieliście się o tem, jak się dawniej dzieci uczyły w szkołach „tajnych“, potem jak powstawała wolna szkoła Polska, a teraz z kolei, Gwiazdka wytłumaczy wam, co to jest Polska Macierz Szkolna.

Gdy Polska zerwała więzy niewoli i gdy w Ojczyźnie naszej powstał własny polski rząd, pierwszą jego troską była oświata. Rozpoczęto pracę od zakładania szkół, by wszystkie dzieci mogły uczyć się czytać i pisać. Ale okazało się, że przy wielkich chęciach i pracy, rząd Polski wszystkiego sam zrobić nie może. Polska była bardzo ubogą. 150 lat gnębiło nas trzech wrogów. Gdy Bóg pozwolił pozbyć się ich, nie było pieniędzy, bo tamci, którzy nas przez tyle lat trzymali w niewoli, grosza jednego w naszej kasie państwowej nie zostawili. Musiał więc biedny polski rząd, dobrze głowę łamać, jak na wszystko wy-

starczyć. Postanowiono, że na razie będą zakładane tylko szkoły tam, gdzie jest bardzo wiele dzieci, w miasteczkach i dużych wioskach.

Wtedy znowu ludzie dobrzy i rozumni, powiedzieli, że tak być nie może, że kiedyśmy za Moskala nie bali się i zakładali szkoły „tajne", i sami opłacali nauczycieli i ponosili wydatki różne, to teraz staniem do pracy w Wolnej Ojczyznie naszej i będziemy zakładać szkoły polskie.—I jak powiedzieli tak i zrobili.—Założono zaraz w r. 1919 w Wilnie *Towarzystwo Polskiej Macierzy Szkolnej*, które miało zakładać szkoły polskie w takich wioskach, gdzie ich nie może założyć rząd. Ci wszyscy, którzy się do tego Towarzystwa zapisali, są jego członkami i płacą podatek dobrowolny na szkoły i inne oświatowe instytucje, jak czytelnie, wypożyczalnie książek, Domy Ludowe i t. d.

Towarzystwo to, dla tego nazywa się Polską Macierzą Szkolną, iż założyli je Polacy i że macierz znaczy to samo co i matka, a więc jak matka dba o dzieci i chce im dać to co koniecznie jest każdemu człowiekowi potrzebnem, bo naukę. Prezesem Polskiej Macierzy Szkolnej, został ten sam człowiek, który kiedyś, przed 40 laty, stał na czele szkół tajnych: dr. Witold Węsławski Wtedy jako młody lekarz, mający żonę i dzieci, nie bał się więzienia rosyjskiego i śmiało pracował dla Polski. Dziś jako człowiek starszy nie usuwa się od pracy dla Ojczyzny, i szczęśliwy jest jak dobry ojciec zakładając każdą nową szkołę, czytając sprawozdanie nauczycieli o waszych naukach i postępach.

Chcecie może wiedzieć ile wszystkich szkół ma Polska Macierz Szkolna, otóż w powiecie Wileńskim, jest ich 14, w Swięciańskiem 12, w Oszmiańskiem 12, w Wilejskim 28, w Dziśnieńskim 23, w Duniłowickim 19, w Lidzkim 16 i w Wołożyńskim 7.

Gwiazdka prosi by czytelnicy sami obliczyli ile to wyniesie razem i napisali jej o tem. Dzieci swoich, w tych wszystkich szkołach ma Polska Macierz około 6 tysięcy. Gromada to nie mała prawda, i Prezes oraz wszyscy członkowie to jest ci, którzy do Towarzystwa należą, nic więcej nie pragną tylko tego by te sześć tysięcy dzieci

uczyło się dobrze i rosło z miłością Boga i Ojczyzny w sercu.

A teraz chyba gdy gdzie zobaczycie napis, Polska Macierz Szkolna, lub tylko w skróceniu P. M. Sz. to będziecie wiedzieli o jakiem Towarzystwie mowa i co ono robi.

EUGENJA BARTONI.

Janek i Krasnoludki.

BAJKA.

(Dokończenie).

— Patrzcie na te piękne jabłka! Każde z nich należy do innego krasnoludka i każde ma inną moc w sobie. Wybierajcie, a krasnoludki powiedzą wam, co się wam dostanie.

— Skąd może nawet i krasnoludek wiedzieć, jaka jest siła wewnątrz jabłka, — mruczał zły jeszcze ciągle Janek.—Ja temu nie wierzę?

— Siadaj na trawie i odpocznij,—mówiła dobra boginka łagodnie—a jak ochłoniesz z gniewu, pomówimy.—Po chwili zapytała:

— Czy ci już lepiej? Jeżeli tak, wybieraj teraz jabłko, krasnoludek powie ci coś wybrał, a gdy ono cię niezadowoli, oddasz je i będziesz mógł wybrać inne.

Janek wstał, obszedł stos jabłek dokoła, zdjął czapkę, a kłaniając się grzecznie wziął jedno jabłko z półmiska.

W tej chwili skoczył jeden z krasnoludków na środek, skłonił się i rzekł: „Kto skosztuje moje jabłko będzie najlepszym myśliwym, żadna źwierzyna nie ujdzie jego celnym strzałom.

— Janek!—krzyknęła Ira, — ty byś zabijał zwierzęta?

Janek zamyślił się poważnie bo miał dużo przyjaciół w lesie. Króliki, zające, sarny, ptaki, to codzienni jego towarzysze. Często do nich zaglądał, znał ich i lubił bardzo. Być myśliwym i to najlepszym, zyskać nagrodę za celne strzały, to się wprawdzie także uśmiechało śmiałemu chłopakowi, ale w tej chwili przypomniał sobie śliczną zranioną sarenkę, którą znalazł zeszłej zimy w le-



sie w sidłach, a którą długo i troskliwie musiał leczyć i pielęgnować zanim wróciła do zdrowia i sił.

— Nie chcę tego jabłka!—zawołał—nie smakowałoby mi, wiem dobrze, — a Ira, słysząc to, radośnie klasnęła w rączki.

— Wybieraj inne, — rzekła boginka — masz dość.

Janek usłuchał i wziął drugie jabłko.

— Kto moje jabłko wybierze, będzie miał dużo złota, srebra i drogich kamieni, będzie bardzo bogaty! — tak wołał mały krasnoludek ze złotemi skrzydełkami. Janek odrzucił w tej chwili jabłko i powiedział:

— Mama mówi, że każdy powinien pracować i sobie samemu wszystko zawdzięczać, a szczególniej chłopak. Pamiętam dobrze jej słowa i tak całe życie robić będę.

Mówiąc to, spojrzał na boginkę, a ona rzekła:

— Masz jabłek dość, wybieraj inne!

Chłopak wziął jabłko piękne i duże, a zaraz zjawił się śliczny krasnoludek o śnieżno białych skrzydełkach i wołał dźwięcznym głosikiem:

— Kto moje jabłko skosztuje, ożeni się z królewną, będzie mieszkał w prześlicznym pałacu i nosił złocistą koronę na głowie!

Janek odłożył jabłko, — ani królewna ani korona nie nęciły go, a Ira dumną była ze swego braciszka.

— Mądry on - mówiła, - czy tylko sam wie czego pragnie?

— Znudziło mi się już to, — mówił Janek — ostatni raz sięgam po jabłko; wybiorę małe, bo duże nie są dobre. Słuchajmy co powie ten ostatni krasnoludek. Patrz Ira jaki on poważny!

— Kto mnie wybierze, — mówił krasnoludek głosem pełnym słodyczy,—będzie grzeczny, dobry, i uczynny dla wszystkicb, a zwłaszcza słabym i biednym pośpieszy zawsze z pomocą.

Janek z jabłkiem w ręku stał zasłuchany w dobre słowa krasnoludka i długo nie mógł przemówić — w pamięci stanęło mu wszystko, co zrobił w domu, czuł teraz jak był niegrzecznym i dokuczliwym dla matki i ojca, zawstydził się, poczerwieniał i spuścił oczy. Obracał zwolna wybrane jabłko w rękach, a dobra boginka leśna patrzyła nań długo, uważnie i radość błyszczała w jej oczach, bo czuła, że chłopak się zmieni. Janek podniósł po chwili oczy, spojrzał na boginkę i zapytał?

— Czy mogę skosztować jabłko? — a gdy dostał pozwolenie, zbliżył jabłko do ust. W tej chwili uczuł, że go ktoś ciągnie za ramię i woła:

— A zbudź się już Janku! Wstawaj?

Otworzył oczy i ujrzał siostrę swą Irę, która jabłkiem trzymanem w ręku uderzała go lekko po ramieniu.

— Widzisz Janku — mówiła Ira — byłeś niegrzeczny, zły, w domu smutno, a ty śpisz w lesie jakby nigdy nic. Daj mi teraz swój nóż, podzielimy się tem ładnem jabłuszkiem, które dostałam.

Janek siadł na trawie, ale był jakiś nieswój, zmęczony. Rozglądał się w koło szukając dobrej boginki i krasnoludków, ale wszystko to znikło zupełnie. Zostało mu tylko w duszy wspomnienie na zawsze.

— Widziałaś Ira dobrą boginkę i krasnoludki? — zapytał. A Ira roześmiała się głośno mówiąc:

— Spałeś braciszku i krasnoludki przyśniły ci się. Przebudziłam cię w tej chwili.

— Chodźmy do domu, — zawołał Janek — a prędzej, prędzej, aby nam wszystkim było dobrze.

KONIEC.

MARJA REUTTÓWNA

Anielka.

(Ciąg dalszy).

— I już was teraz nie prześladują? nie męczą? pytała zaciekawiona i przejęta dziewczynka.

Stara potrząsnęła głową.—Wszystkiego jeszcze mamy dość. Kryjemy się tylko. W lasach, w błotach nieprzystępnych modlimy się. Czasem tam zjedzie jaki ksiądz odważny. Posiedzi dzień, dwa. Wyspowiada kupę ludzi, da im Święte Sakramenta, ochrzci dzieci, albo i dorosłym ślub da. A czasem i rok przejdzie, a my nikogo nie widzim i słowa Bożego nie słyszym.—Ot pół roku temu, syn mój, ojciec Maryśki, ciężko zachorował. Do Pińska go woziłam, aż dwa razy, do doktorów. Nic nie pomagało. Słabieńki był okrutnie i już o nic nie prosił, tylko o to żeby się wyspowiadać mógł i Boga do serca przyjąć.

— Ratuj, mówi. — matko, od zatracenia wiecznego duszę moję.—I płacze mówiąc to, a mnie się serce kraje z bolu. Żaden ksiądz do nas nie pojedzie. Toż nas na ruskich zapisali. Jakby więc ksiądz Polak przyszedł i umierającego wyspowiadał, toby go gdzieś do turmy wsadzili, albo i na Sybir popędzili.

— Nic tylko w Bogu ratunek, pomyślałam. I ofiarowałam się, że jeżeli Bóg da, że syn mój będzie mógł się wyspowiadać, to pójdę do Matki Boskiej Ostrobramskiej piechotą, podziękować za tę łaskę.

— I któż go wyspowiadał? zapytała Anielka.

— Jakoś we dwa, czy trzy dni potem, jak ja tą ofiarę zrobiłam, dali znać, że ksiądz z Krakowa przyjechał i w puszczy ludzi będzie spowiadał. Mój Antoś już i zaniemówił, taki był słaby. Powiedziałam wszystkim, że znowu do Pińska powiozę, ratunku szukać. — Powiozłam do puszczy... — Daleko było, droga zła, po moczarach i trzęsawiskach. Dopiero koło południa przyjechaliśmy na naznaczone miejsce. Wyspowiadał się, przyjął Ciało i Krew Pańską i Bóg cud dał.

— Co? wyzdrowiał! zawołała dziewczynka.

— Zaraz mu się polepszyło. A we trzy dni już przed

chałupą siedział. A teraz Bogu dzięki w pole chodzi i pracuje. A ja ślub swój spełnić musiałam. Byłam w Ostrej Bramie, podziękowałam Matce Boskiej, byłam i w Kalwarji pod Wilnem, a ot na drodze do Trok złapała mnie policja. – Kto? Co? a skąd? po co się włóczy, a gdzie papiery? — Co mam robić. Powiem im prawdę, to i mnie i moich męczyć będą. Nie powiem to potrzymają jak włóczęgę i puszczą, babie Hanuli nic się nie stanie.

Teraz Anielka zarzuciła ręce na szyję Hanuli i ucałowała ją.

Odtąd miały ze sobą wiele do mówienia. Hanula głównie opowiadała, a Anielka milczała i myślała. A im bardziej rozmyślała, tem bardziej kochała Polskę. Dotąd jako małe dziecko, kochała rodziców, rodzeństwo, babcię Kalińską, białego dziadka i trochę bliższych sobie ludzi. Warszawę w której rosła. To była jej cała Polska. Teraz Ojczyzna stała się znacznie większą. Tyle było w niej ludzi. Czuła, że ma swój wielki kraj do kochania. I że kocha wszystkich Polaków, każda chatka uboga była jej dziś drogą. I myślała o tem, że trzeba będzie to przywiązanie, tę miłość stwierdzić czynem, tak jak to zrobiła babcia Kalińska, jej mąż, stara Hanula i cała ta wieś za Pińskiem i ci wszyscy, co nie obawiając się moskiewskiej nahajki, twardo stali przy swym Bogu i Polsce.

Z Połuknia nie było żadnej wiadomości. Pani Kalińska zaraz po zabraniu Anielki przez żandarmów pojechała do Trok i tu otaczała dziewczynkę swą opieką. Trzy razy dziennie posyłała jej do więzienia jedzenie w takiej ilości iż starczyło dla obu uwięzionych. Na widzenie się jednak z dziewczynką nie zezwolił zarząd więzienny.

Biały dziadek wyjechał jednocześnie z panią Kalińską do Wilna, i tu poruszył wszelkie stosunki, dotarł do wyższych władz, aż w końcu uzyskał rozkaz uwolnienia Anielki z więzienia. — Piątego dnia po zamknięciu małej zbrodniarki zawezwano ją do kancelarji więziennej, a ten sam żandarm, który ją tu przywiózł oświadczył jej, że jest wolną.

— Wina wybaczoną została, gdyż popełniła ją nieświadomie, gdyby jednak jeszcze kiedy złapano ją na nauczaniu dzieci po polsku, to ukaraną zostanie bardzo, a bardzo surowo.

Wychodząc z kancelarji Anielka spotkała się w sieni z panią Kalińską i z „białym dziadkiem". Strażnik podał jej zawiniątko z rzeczami.

— Chciałabym pójść do celi, rzekła dziewczynka, pożegnać się z tą starą kobietą.

Ale na to nie pozwolono i wyprowadzono ich wszystkich za więzienną bramę.

Pani Kalińska płakała z radości, tuląc w powozie dziewczynkę do siebie, a biały dziadek sciskał jej rączyny powtarzając: — No tyś już teraz moja koleżanka. — A oczy mu się łzawiły.

Pojechano do zajazdu, gdzie czekała Kasia z doskonałym obiadem. Radośnie i wesoło tu było.

Po obiedzie całe towarzystwo, wybrało się łodzią do ruin zamku Kiejstuta.

— Ach jak tu pięknie, zawołała Anielka, jaka prześliczna zielona woda! Czy też ona taka na prawdę? I zaczerpnęła wody do ręki. Sliczna, przezroczysta, ale tak jak się patrzy na całe jezioro, to zupełnie zielona.

— Dziadku jakże się jezioro nazywa? Czy nie zielone?

— Nie, ma kilka nazw, odparł dziadek, zwą go Trockiem, bo nad niem leżą Troki. Zwie się też Brażała, bo z niego wypływa rzeczułka tego imienia i niesie wody jeziora do naszej pięknej Wilji. Zwą go też Skajśnie, a za dawnych czasów zwano Gaława, co po litewsku oznacza „głowa".

— A ta nazwa skąd? pytała dziewczynka.

— Podanie ludowe głosi, objaśniła pani Kalińska, że nazwę tą dano tej wodzie z powodu iż co rok pochłania ona jakąś głowę żyjącego stworzenia, człowieka, zwierzęcia lub ptaka.

d. n..

